

Erazm Kuźma

"Ćma : o Stanisławie Przybyszewskiej", Ewa Graczyk, Warszawa 1994 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 86/3, 139-144

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

su i „samoświadomości” epoki jest pojawienie się obok narracyjnego „głosu” narratora również indywidualnych i zbiorowych „głosów” postaci. W *Epilogu zaś Trylogii* – przypomnijmy za Lechem Ludorowskim – następuje rozszczepienie postawy narratora autorskiego na rolę już to interpretatora dziejów, kronikarza, już to świadka, reportera rzuconego w wir wydarzeń⁵².

Bogactwo zaprezentowanych w książce treści merytorycznych i stanowisk metodologicznych w stosunku do dorobku badawczego z okresu ogłoszonego w 1946 r. stulecia narodzin trójcy powieściopisarzy jest wyrazem polonistycznego wielogłosu naukowego po odejściu od literaturoznawczego monoparadygmatyzmu i nie potwierdza pesymistycznej diagnozy o obecnej sytuacji polskiego literaturoznawstwa „jako stanu zamętu i dezorientacji, bezforemności i bezkierunkowości, jałowości i bezradności, degradującej marginalizacji i przygnębienia”⁵³. Natomiast polifonia metodologiczna omówionych tu prac potwierdza słuszność przeświadczenia, że „duch powieści jest duchem złożoności”, a „każde dzieło stanowi odpowiedź na dzieła poprzednie [...]”⁵⁴.

Zbigniew Przybyła

Ewa Graczyk, *ĆMA. O STANISŁAWIE PRZYBYSZEWSKIEJ*. Warszawa 1994. „Open”, ss. 148.

Na książkę Ewy Graczyk wypada spojrzeć z trzech perspektyw. Dalekiej – bo jest ta książka elementem w rozwoju pewnego gatunku literaturoznawczego, mianowicie monografii pisarza. Gatunek ten w wersji nowożytnej trwa już chyba ze 150 lat, od pozytywizmu. Z perspektywy średniej, bo Ewa Graczyk zaczęła pisać swą monografię 15 lat temu w gdańskim środowisku *Transgresji*. Wreszcie z perspektywy bliskiej, bo w obiegu czytelnicy weszła *Ćma* w roku 1994. Oczywiście, ta trzecia perspektywa jest najważniejsza, ona właśnie wywołuje pozostałe perspektywy – daleką i średnią. Będzie więc istniała w każdej tu rozpatrywanej. I jeszcze jedno: perspektywa współczesna – to jest pewna idealizacja możliwości odbioru tej książki w r. 1994 czy 1995 (piszę na przełomie tych lat), to jest wszakże moja idealizacja, tym samym to też jest moja perspektywa. W ten sposób ograniczam obiektywność sądów.

Zacznijmy od perspektywy dalekiej. Współczesne monografie wywodzą się z dziedzictwa pozytywistycznego (najczęściej zresztą buntując się przeciw niemu). Na początku jest więc formuła „życie i twórczość”, ale od razu formuła ta występowała w dwóch wariantach: pierwszy zasadzał się na gromadzeniu możliwie największej liczby faktów, informacji z życia i twórczości pisarza; drugi skupiał się na porządkowaniu tych faktów w pewne prawidłowości (wzorzec Hippolyte’a Taine’a). Zauważmy, że jeden i drugi wariant wyrastał z założenia, iż laik, człowiek nie obeznany w materii, dzięki monografii posiadzie wiedzę znawcy (zauważył to Thomas Kuhn w *Strukturze rewolucji naukowych*). Współczesne potomstwo tych dwóch wariantów zróżnicowało się niebywale i mimo że nie chce przyznać się do swoich rodziców, zawsze rozpięte jest między tymi dwiema możliwościami: faktu i teorii, opisu i opowiadania, strony biernej i strony

⁵² L. Ludorowski, *Zamknięcie epickiego świata „Trylogii”*. W zbiorze: Henryk Sienkiewicz. *Twórczość i recepcja*. Lublin 1991, s. 54.

⁵³ S. Dąbrowski, *Kryzys monoparadygmatyzmu w literaturoznawstwie*. „Pamiętnik Literacki” 1994, z. 4, s. 121.

⁵⁴ M. Kundera, *Wzgardzone dziedzictwo Cervantesa*. W: *Sztuka powieści. Esej*. Przełożył M. Bieńczyk. Warszawa 1991, s. 22.

czynnej. Jeden biegun stanowi więc dzisiaj „kronika życia i twórczości” pisarza, „kalendarium”, opis, *res gestae*, strona bierna; drugi – opowiadanie, czyli konstrukcja *rerum gestarum* w całość stworzoną arbitralnie przez badacza, strona czynna; ten drugi typ reprezentuje książka Ewy Graczyk. Usilnie dąży ona do scalenia życia i twórczości Stanisławy Przybyszewskiej w jednej formule i ta formuła została nawet wyrażona pod koniec książki. Pisze autorka: „Wymowa całości wydaje się taka oto: »nie mogę tutaj żyć i nie udało mi się pomyśleć i napisać niczego, w czym żyć bym mogła«” (s. 98).

Harmonijne zespolenie faktu i teorii wydaje się dziś niemożliwe, o czym świadczą losy wielu monografii, które utknęły na pierwszym czy drugim tomie, nie zostały dokończone. Utykają też kroniki, ale z zupełnie innych przyczyn: niewydolności technicznych, natomiast monografie typu „życie i twórczość” wymierają jak dinozaury – z niemożności przystosowania się do współczesnej świadomości, która stanowi, że fakty i teorie należą do porządków niezbieżnych. Jasne, że tworzy się dalej zarysy monograficzne, ale *ad usum delphini*, nie taki odbiorca wpisany jest jednak w *Ćmę*. Ciekawe, że – na innym polu – autorka dostrzega rozziw faktów i teorii, gdy np. krytycznie przedstawia totalizujące utopie Stanisławy Przybyszewskiej, modele totalitarne, metamodele (m.in. s. 110–111), gdy mówi o konkretnie burzących modele, nie dostrzega jednak własnych ciągów totalizujących.

Co do mnie, zdecydowanie opowiadam się za typem kroniki, a nie monografii, jestem więc na innym biegunie niż Graczyk. Kronika jest swoistym dziełem otwartym, pozwalającym czytelnikowi na grę dowolnymi konstrukcjami, monografia jest dziełem zamkniętym, stworzonym przez badacza, a wyrastającym z owego pozytywistycznego złudzenia, o którym mówił Kuhn, że trzeba nauczać maluczkich. I Ewie Graczyk nieobcy jest ten cel. Parę razy wspomina, że przeczytała wszystkie teksty Przybyszewskiej – za nas i dla nas – i teraz konstruuje ich prawdziwe znaczenie: „Żeby zrozumieć charakterystyczny dla jej [tj. Przybyszewskiej] pisarstwa ruch znaczeń, trzeba by przeczytać wszystko, co napisała [...]” (s. 98). Jak dotąd, wszystkie teksty Przybyszewskiej (a większość z nich to *inedita*) przeczytali Tomasz Lewandowski i Anna Bojarska oraz, oczywiście, Ewa Graczyk; my – nie, ale ona pisze dla nas (i dla siebie), nie dla dwojga wyżej wymienionych. Dodam też, że moim zdaniem monografia jest łatwiejsza niż kronika: wystarczy przyjąć jakąś koncepcję i według niej ułożyć fakty, które zgromadził pracowity kronikarz.

Oto jakie koncepcje organizowały fakty w omawianej książce (tu przechodzę do perspektywy średniej, 15-letniej). Gdańscy „transgresorzy” zainteresowali się Przybyszewską w 1978 roku¹. I nie mogli się nią nie zainteresować, jako że Przybyszewska szczególnie nadawała się do ich rozważań, bo przekraczała czy usiłowała przekroczyć większość granic. Np. chciała przekroczyć biologię, swoją płęć, kobiecość. Zniszczyć ojcowskie dziedzictwo najpierw przez to, że stała się – jak sądzą niektórzy, a co jest prawdopodobne – kochanką ojca, Stanisława Przybyszewskiego, a później wyrzekając się go, przejmując niektóre jego utwory (*Krzyk*) i przerabiając je na ulepszoną wersję (*Twórczość Gerarda Gasztowta*). Chciała przekroczyć swoją etnię: żyła i umarła w Gdańsku, było to wtedy Wolne Miasto, znalazła się zatem na emigracji, i to z wyboru. Bardzo krytycznie oceniała Polskę międzywojenną, a i z Polonią gdańską nie chciała mieć nic wspólnego. Była narkomanką, przekraczała więc i w ten sposób normalność tego świata. Wszystkich tych faktów dostarczył głównie pracowity, kronikarz, Tomasz Lewandowski, który w latach 1978–1985 wydał trzy tomy *Listów Przybyszewskiej*, a w r. 1982 – książkę *Dramat intelektu. Biografia literacka Stanisławy Przybyszewskiej*.

¹ Zob. *Osoby*. Wybór, opracowanie i redakcja M. Janion i S. Rosiek. Gdańsk 1984, s. 116, przypis.

Charakterystyczne, że gdańscy „transgresorzy” nie lubili tego kronikarza. Maria Janion pisała: „Ona [tj. Przybyszewska] pracuje w egzystencji, a jej komentator – w biografii. I na dodatek wyobraża sobie, że znajduje się wyżej od niej”, czy: „u nas »nowoczesność« interpretacji sprowadza się do tego, że gdy ktoś jęknie na krzyżu jak Chrystus, a była to na przykład Przybyszewska, to przyszedłby pan Tomasz Lewandowski i powiedziałby: on kreował na krzyżu swoją biografię”. „Doprawdy duch pani Dulskiej jest jednak nieśmiertelny” – tak komentuje Janion inną wypowiedź tego badacza². Również Graczyk ma pretensje do niego, docenia wprawdzie wydanie *Listów*, ale o książce *Dramat intelektu* pisze, że „jest dziwną mieszaniną dość przypadkowej faktografii, dowodów irytacji i lekceważenia z nagłymi wybuchami nieuzasadnionych pochwał. W niewielkim stopniu pozwala się ona domyślić, czy krytyk w ogóle coś sądzi na temat twórczości Przybyszewskiej poza tym, że drażni go to pisarstwo straszliwie” (s. 133, przypis). Nawiasem mówiąc, autorkę omawianej książki też ono drażni, bo jest tak nierówne, że nie może całkowicie utożsamić się z Przybyszewską, a chciałaby...

Punktem wyjścia gdańskich „transgresorów” w refleksji nad Stanisławą Przybyszewską była opozycja biografia – egzystencja. Najwyraźniej sformułowała ją Maria Janion: „Egzystencja musi być tutaj pojmowana jako coś, co nie tylko jest oderwane od biografii, ale wręcz jest przeciw niej skierowane, nastawione na przekraczanie i przewycięzanie wszystkich ograniczeń biografii. Jakież one są? To panowanie przypadku, jednostronności, partykularyzmu, to relatywizm biologiczno-historyczny. On właśnie staje się przedmiotem bardzo gwałtownego ataku Przybyszewskiej w celu pokonania biografii, by na jej miejscu mogła się pojawić egzystencja i doświadczenie egzystencji jako doświadczenie uniwersalne, globalne i czyste”³.

Taki jest również punkt wyjścia Ewy Graczyk – jak można sądzić z fragmentów zamieszczonych w *Osobach*, fragmentów, które później weszły do *Ćmy*. Ale te fragmenty od całej książki dzieli kilka lat, w których zmieniło się prawie wszystko. Po pierwsze – wydane zostały następne tomy *Listów* (rozważania w *Osobach* odwoływały się tylko do pierwszego tomu), ukazało się także parę nowych prac poświęconych Przybyszewskiej. Graczyk poznała też *inedita* zgromadzone w poznańskim oddziale Archiwum Polskiej Akademii Nauk. Po drugie – zakończyły swój żywot *Transgresje*. Po trzecie – zmienił się ustroj. To ostatnie jest ważne, jako że środowisko *Transgresji* było w zdecydowanej opozycji wobec oficjalnej polityki PRL-u: idea transgresji mieściła w sobie zadanie przekroczenia kultury realnego socjalizmu. Ale po zmianie ustroju rozwiało się złudzenie, że gdy zwyciężą „Solidarność” i wolny rynek – wszystko ułoży się automatycznie. Wyrazem tego są m.in. rozważania Ewy Graczyk w eseju *Czas chorego szkła*⁴. Przyszedł też czas na przewartościowanie *Transgresji*. Dzisiaj Graczyk widzi w nich także elementy blokujące, złe, przyznaje, że pozostała „dużo dłużej niż nauczeni pewnej trzeźwości, a czasem nawet podejrzliwości redaktorzy – w sferze zasadniczej afirmacji tego, co się tam wtedy zdarzyło, tego, czym były *Transgresje* w ich najmniej skodyfikowanym, najbardziej egzystencjalnym zdarzeniowym wymiarze”⁵, pisze o „przeroście wyobraźni”, „niebezpiecznej mocy snów” – co przyczyniło się do późniejszych rozczarowań.

Na *Ćmę* należy spojrzeć więc także jako na dokument wspomnianych wyżej powikłań. Nie jest to rzecz tylko o Stanisławie Przybyszewskiej, ale również o pewnej grupie pokoleniowej i o samej Ewie Graczyk. Nie oczekujemy zatem jednolitości. Sama autorka powiada, że jej stosunek do Przybyszewskiej zmieniał się w ciągu tych lat od

² *Ibidem*, s. 121, 122, 124.

³ *Ibidem*, s. 118.

⁴ E. Graczyk, *O Gombrowiczu, Kunderze, Grassie i innych ważnych sprawach. Eseje*. Gdańsk 1994.

⁵ E. Graczyk, „*Glupstwo, głupstwo. Trzeba będzie amputować*”. „Tytuł. Pismo Literacko-Artystyczne” 1994, nr 3.

fascynacji do dystansu i że na początku była to przede wszystkim fascynacja „tekstem życia” utrwalonym w listach (s. 5–6). Później przyszło poznanie wszystkich tekstów i wraz z tym ostudzenie pierwotnego entuzjazmu, bo okazało się, że Przybyszewska jest „artystką w zasadniczy sposób nierówną i trudno jest założyć zupełną jednorodność i spójność jej wyobraźni” (s. 7), jest pisarką dziwną, czasami nawet dziwną. Pierwszy ślad tej zmiany – a nawet sprzeczności – widać już w tytule książki: *Ćma. Rozważania „transgresorów”* dążyły przecież do udowodnienia, że Przybyszewska wyzwała się z biografii, biologii – by stworzyć swoją „mentalność” (to termin autorki *Sprawy Dantona*, „transgresorzy” zaś nazywali to egzystencją, duchowością), tymczasem ten tytuł znowu przygważdża Przybyszewską do biologii, i to owadziej. Oczywiście: tytuł jest metaforą, ale metafora zdradza metaforzystkę.

Jako metodę wybrała Ewa Graczyk wzorzec francuskiej krytyki tematycznej, lecz równocześnie ogranicza zasięg jego stosowania, wskazując zarówno na specyficzność przedmiotu swych badań, jak i na brak polskiej tradycji tego typu metod. Wydaje się wszakże, że tę krytykę tematyczną zna tylko z antologii Wojciecha Karpińskiego⁶, bo jedynie do niej są odwołania, a przecież nie najgorzej jest ta krytyka reprezentowana w polskich tłumaczeniach w innych antologiach, w przekładach w „Pamiętniku Literackim”, w książkach Georges’a Pouleta czy Gastona Bachelarda – by nie wspomnieć o licznych obcojęzycznych tekstach źródłowych i opracowaniach. Są wszakże jeszcze inne przeszkody. Francuscy krytycy nie tylko że zajmują się jedynie wielkimi pisarzami, a Przybyszewska do nich nie należy (o tej różnicy Graczyk wspomina), lecz piszą też o twórcach wielokrotnie już omawianych, którym poświęcono wcześniej kilka czy nawet kilkanaście monografii (wystarczy przypomnieć uwagi na ten temat J.-P. Richarda we wstępie do studium *Świat wyobraźni Mallarmégo*) i których książki stale są na rynku księgarskim. Ani jedno, ani drugie nie zachodzi w wypadku Przybyszewskiej; zwłaszcza to drugie: badaczka często powołuje się na teksty nie wydane, spoczywające w archiwach. Tematologiczne podejście do tych tekstów zawieszono jest więc w próżni czytelnicy, wymaga wiary w autorytet Ewy Graczyk.

I jeszcze jeden problem, raczej z dziedziny socjologii życia literackiego: trzeba rozwiać złudzenie, że kolejne monografie przybliżają nas do prawdy o pisarzu i jego twórczości, one same – te monografie – są, obok twórczości, elementem życia literackiego i nie tyle jest ważne, co w nich się mówi, ile kto mówi. We francuskiej krytyce tematycznej mówią wybitni intelektualści. Ewa Graczyk do tego klanu (jeszcze) nie należy, dlatego – jeśli chodzi o Stanisławę Przybyszewską – ważniejszy jest np. sąd Marii Janion, że ta pisarka przyjęła na siebie posłannictwo dla nas i za nas i że jest w tym podobna do mistycznego Słowackiego chcącego przeduchować świat⁷ – chociaż sąd ten ma się nijak do prawdy. Powtarza go Graczyk w swej książce (s. 52–53), ale nie ma on tej samej wagi, i to nie tylko dlatego, że pierwsza była Janion.

Autorka *Ćmy* zapowiada we wstępnej części, że skupi się na trzech tematach: utopii życia w *Sprawie Dantona*, egzystencji pisarki, relacji między tą egzystencją a utopią życia (s. 6). Pierwsza część, zatytułowana *Miejsce życia* – to właśnie próba zarysowania owej egzystencji. Prawdę mówiąc, przeciwstawienie biografii i egzystencji nie wydaje mi się sensowne ani z perspektywy filozofii egzystencji (bo egzystencja poprzedza esencję; „transgresorzy” pojmowali egzystencję jako esencję), ani z perspektywy samej Przybyszewskiej (bo egzystencją nazywa ona właśnie swoje codzienne biedowanie – zob. np. *Listy*, t. 1, s. 173), ani z perspektywy zdrowego rozsądku (bo wola „mentalności” <egzystencji> jest zakorzeniona w biografii, biologii, jest jej elementem).

Co składa się na ową egzystencję opisaną w książce? Odpowiem na to pytanie z pewnym wahaniem, bo autorka pisze trybem eseistycznym, metaforycznym – w czym

⁶ *Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji*. Opracował W. Karpiński. Warszawa 1974.

⁷ *Osoby*, s. 122, 125.

idzie dalej niż francuscy krytycy tematyczni – i nie zawsze łatwo ją zrozumieć. Pisze też bardzo emocjonalnie (po kobiecemu?!), co już nie jest zgodne z francuskimi krytykami: oni chcieli się łączyć z duchem badanego pisarza, Graczyk – z umęczonym ciałem i psychiką Przybyszewskiej. Wróćmy do egzystencji: określa ją przede wszystkim cierpienie, nieszczęście. Składają się na to bycie nieślubnym dzieckiem, nędza, brak uznania, praca biurowa, osamotnienie. Otóż między tymi elementami nie ma żadnego związku, one są przypadkowe, można być szczęśliwym nieślubnym dzieckiem i nędzarzem pochodząc z prawego łóża. Biografia Przybyszewskiej wręcz pokazuje, że miała ona wszystkie warunki, by być szczęśliwym nieślubnym dzieckiem.

Część druga książki – *Rewolucja i rzeczywistość* – jest dobrym obrazem utopii, jaką stworzyła Przybyszewska w *Sprawie Dantona*, obrazem uzupełnionym odwołaniami do innych jej utworów. Wywód jest jednak trochę zagmatwany, kolisty, mozaikowy (o mozaikowości kultury *Transgresji* pisała Graczyk w przywołanym wcześniej wspomnieniu w „Tytuł”), jakby autorka pokazywała własne zmagania z tekstami Przybyszewskiej i dostrzegała w nich analogię do polskiej rzeczywistości lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Dopiero pod koniec rozdziału zarysowuje się całościowa wizja Przybyszewskiej-Graczyk, wyznaczona przez trzy kategorie: mocy twórczej, władzy i erotyki (s. 77), czy nieco inaczej, parę stron dalej: duchowości, polityczności i erotyki (s. 83) – co jednak nie jest tym samym i ta wariantowość dobrze pokazuje tryb rozumowania autorki. Myślę, że to interesująca interpretacja, ale brakuje mi w niej wyraźnej hierarchizacji elementów składowych tej triady. Ciekawe byłoby (nie mówię: prawdziwsze), gdyby naczelną zasadą uczynić erotykę i z niej wyprowadzić wolę mocy i twórczość (co czynił przed Freudem Nietzsche). Problem erotyki jest w książce zaledwie zarysowany, jakby była „transgresorka” bała się potraktować go głębiej, poszedłbym jednak za jej sugestiami i próbowałbym budować cały teatr psychoanalityczny: Stanisław Przybyszewski – pisarz, Stanisława Przybyszewska – pisarka; Stanisław Przybyszewski – ojciec i kochanek; z jego poręki mąż – narkoman Jan Paniński; idealny mąż, kochanek, ojciec – Robespierre, święty jednak na gilotynie. Jakież tu kombinacje! Identyfikacja, przeniesienie, narcyzm, sublimacja, lęk kastracji...

Freud w 1909 r. napisał rozprawę *Der Familienroman der Neurotiker*, gdzie mówi o dziecięcym fantazjowaniu, przez które podobno każdy przechodzi; są to dwa przeciwstawne wyobrażenia: albo że się jest dzieckiem podrzuconym, ale wysokiego rodu, albo że się jest bękartem. Współczesna badaczka na kanwie tej rozprawy dowodzi, że wszyscy pisarze podlegają tym obsesjom. Jeśli pierwszej – to tworzą literaturę kreacyjną; jeśli drugiej – realistyczną⁸. Gdybyśmy z tym kluczem (albo wytrychem) podeszli do „życiopisania” Przybyszewskiej, moglibyśmy powiedzieć, że oba fantazmaty stały się jej udziałem, bo była i dzieckiem podrzuconym, ale wysokiego literackiego rodu (tak się wtedy wydawało), i bękartem. Stąd anarchia życia i utopia totalitarnego porządku. Oczywiście, nie zachęcam nikogo, by w to wierzył: to po prostu jedna z możliwych konstrukcji opartych na faktach dostarczonych przez pracowitego kronikarza.

Dwa ostatnie rozdziały są próbą ukazania związków między życiem a twórczością Przybyszewskiej, czytamy tu o „dziwnej jedności między jej dziełem a życiem” (s. 109), co jest powrotem do wspomnianego poprzednio pozytywistycznego złudzenia. Tę relację, zdaniem autorki, wyznacza, po pierwsze, nienawiść, nienawiść zarówno wyrażana w listach, jak i deklarowana przez bohaterów literackich, nienawiść do tego wszystkiego, co jest sprzeczne z zarysowaną utopią. I tu następuje esej o nienawiści, luźno już powiązany z Przybyszewską, pełen takich inteligentnych i retorycznie zgrabnych sądów, jak ten np.: „Przy skrajnej konsekwencji postawy nienawidzącego marzyciela śmierci jednak nie ma, bo władca świata i świat zawsze, a więc i po śmierci, będą stali naprzeciw siebie. To nieskończone trwanie w nienawistnie miłosnym związku ze wszystkim – nie

⁸ M. Robert, *Roman des origines et origines du roman*. Paris 1973.

jest przecież życiem. Nie jest też śmiercią. Jest rodzajem wieczności nienawistnego trwania ponad życiem i ponad śmiercią” (s. 100). Co to ma znaczyć – nie wiadomo. Na stronie poprzedniej autorka podważa zresztą tę wizję totalnej nienawiści mówiąc o podmiocie hybrydalnie łączącym władcę świata z nieszczęśliwą narkomanką Przybyszewską.

Pisałem już wcześniej, że *Ćma* jest także książką o pewnej grupie pokoleniowej i o samej Ewie Graczyk. Wyraźne staje się to wtedy, gdy mówi się o totalitarnych utopiach, o sekciarstwie, o rewolucjach, które nieuchronnie kończą się rozczarowaniem, o klęsce kobiet. Stąd zapewne ów emocjonalny styl i sarkazm, brak humoru, wszystko to, co autorka wypomina Przybyszewskiej. Graczyk mówi wprost, że zrozumieć Przybyszewską – to zgodzić się (niechby na chwilę) na zamieszkanie w jej rewolucyjnej utopii: „Ten, kto nie udzieli zgody, kto nie przyjmie współtworzącego stosunku do rewolucji (choćby tylko w lekturze), ten pozostaje na zewnątrz tego świata i nie rozumie go w najbardziej nawet elementarny sposób” (s. 112). Wiem teraz, że utraciłem prawo wstępu do świata Stanisławy Przybyszewskiej (i Ewy Graczyk). Będę żył dalej z tym upośledzeniem. A zresztą, czy w ogóle chcę mieszkać w cudzych światach? Wolę stwarzać własne.

Erazm Kuźma

Eugenia Prokop-Janiec, *MIEDZYWOJENNA LITERATURA POLSKO-ŻYDOWSKA JAKO ZJAWISKO KULTUROWE I ARTYSTYCZNE*. (Recenzenci: Jan Błoński, Irena Maciejewska, Chone Shmeruk). Kraków 1992. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 340 + 16 k. ilustr. na wkl.

Józef Wróbel, *TEMATY ŻYDOWSKIE W PROZIE POLSKIEJ 1939–1987*. (Recenzenci: Włodzimierz Maciąg, Stanisław Burkot). Kraków 1991. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 190, 2 nlb.

Natan Gross, *POECI I SZOA. OBRAZ ZAGŁADY ŻYDÓW W POEZJI POLSKIEJ*. Sosnowiec 1993. Wydawnictwo i Agencja Autorska OFFMAX, s.c., ss. 192.

Książki Eugenii Prokop-Janiec, Józefa Wróbla i Natana Grossa łączy temat żydowski. Pierwsza odsłania fenomen literatury polsko-żydowskiej, zapomniany dziś kompletnie i pogrzebany wraz z całym narodem, druga opisuje sposoby funkcjonowania tematyki żydowskiej w prozie polskiej ostatniego półwiecza, trzecia ukazuje poetyckie świadectwa Holokaustu od czasów wojny po dzień bieżący. Razem tworzą swoistą trylogię, która wydobywa zapisane w utworach literackich doświadczenie żydowskiego losu i polsko-żydowskiego współistnienia w wieku XX. Mają te książki, odbierane jako pewna całość, własną dramaturgię. W dyskurs historycznoliteracki brutalnie wkracza historia, znacząc niezatartym piętnem ludzi i teksty.

Międzywojenna literatura polsko-żydowska objawia się dzisiejszemu czytelnikowi w nieoczekiwanej bujności swego życia, bogactwie i dynamice. I oto ów świat wraz z całym narodem żydowskim zapada się w niebyt. Eugenia Prokop-Janiec przytacza fragment reportażu Maurycego Szymła, zamieszczonego w „Naszym Przeglądzie” latem 1939. Autor opisuje Nalewki: „wszystko tu tchnęło tymczasowością. Sienniki jak w czasie wyjazdu czy podróży wywlekano z izb, układano je byle gdzie [...]. Tak chyba wyglądali Hebrajczycy w ową pamiętną noc, przed ucieczką z Egiptu” (cyt. na s. 288). Obraz ulic warszawskiego getta, na których piętrzy się wywleczona z mieszkań pościel, sprząty domowe i różne rupiecie pozostałe po wywiezionych mieszkańcach – spotkamy później w prozie Bogdana Wojdowskiego.

Książka Prokop-Janiec jest prologiem do dramatu. Tętni w niej życie, ale zarazem unosi się nad nią cień nadchodzącej apokalipsy. Wróbel i Gross przedstawiają literacki pejzaż apokalipsy spełnionej.